

„Lato – jak złota rękawiczka” Adama Kleina-Brauna

Brulion konspektowy wypowiedzi na spotkanie 11 XII 2015

w Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie

(Konspekt oczywiście nie był odczytywany, lecz stanowił rodzaj pomocy „do zaglądania”,

toteż nie wszystkie jego treści były w dniu 11 XII zaprezentowane,

a niektóre motywy pojawiały się spontanicznie, choć nie znalazły się w konspekcie).

1. Książka Adama Kleina-Brauna jest ofertą r o z m a i t o ś c i prozatorskich, którym w XIX wieku przysługiwałaby formuła *szkice i obrazki*, czasem *teka rozmaitości*, a jeśli autor miewał w którymś ze składników swojej książki skłonności humorystyczne i był Bolesławem Prusem, to tytułował swój tom np. jako *To i owo [...] czyli 48 powiastek dla pełnoletnich dzieci* (1874). W „moim” wieku XIX szkice i obrazki wydawali liczni autorzy i gdyby nie obawa, że państwa i siebie unudzę, to bym wymienił nie tylko Kraszewskiego *Improwizacje. Książeczka do zapalania fajek* (834), jego *Wędrowki literackie, fantastyczne i historyczne* (1838), *Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy* (1840), *Obrazy z życia i podróży* (1841), ale jeszcze i co najmniej pół tuzina innych jego podobnych kolekcji.

Ich zalety to:

- autentyczność informacji tak o autorze, jak i o świecie przezeń opisywanym,
- także sposób mówienia urozmaicony a bezpretensjonalny.

Trochę to przypomina dzisiejsze wypisy podręcznikowe.

Była w tym godna uwagi przekora, mianowicie: nieufność do wielkosłownia, do patosu, do poetyckiej przesady i sztuczności, także do mentorstwa, którego w czasach romantyzmu przecież nie brakowało, bo oprócz świetnych poetów było wielu gadatliwych rymotwórców o usposobieniu „poucycielskim”, dziś już zapomnianych...

2. Ale na drodze twórczości pana Adama Kleina-Brauna nie brakło i poezji. Znajduje się tu pokaźny tom poetycki poświęcony pamięci Ojca (Gdynia 2003), w którym to tomie autor wstępu, np. Jerzy Treder, pisał, że Klein „tworzy przeważnie poezję, mniej prozę”, bo tak rzeczywiście wyglądało to w roku 2003 i przez lata następne.. Wśród jego utworów poetyckich wyróżniłbym piękny „przewodnik” złożony z 26 wierszy: *Kaplice Świętych gór*, doprawdy godny fenomenu sakralno-architektonicznego, jakim jest wejherowska Kalwaria. Jak wiadomo wśród ocalałych polskich Kalwarii (Kalwarii Zebrzydowskiej w dobrach Mikołaja Zebrzydowskiego ufundowanej w pocz. XVII w., Kalwarii erygowanej w 1629 r. w Pakości w diecezji gnieźnieńskiej i Kalwarii w Paławiu k. Przemyśla zbudowanej w 1668 r. z 28 kaplicami), Kalwaria Wejherowska należy do najzacniejszych, choć w 20-tomowej *Encyklopedii Katolickiej* wydawanej przez KUL nie ma osobnego hasła (pozostałe polskie Kalwarie takie osobne hasła mają).

3. Przed dzisiejszym wieczorem czytałem kilka innych tomów prac pana Adama Kleina-Dąbrowy, wśród których wzruszyła mnie i zdziwiła częśćka bieszczadzka jego dorobku. A wzruszyła – po pierwsze – ze względu na sąsiedztwo z krajem mojego podkarpackiego dzieciństwa i młodości, a przede wszystkim ze względu na moje zainteresowania literackie Aleksandrem Fredrą, bo Bieszczady to jego strony niemal „domowe” (vide: poemat *Kamień pod Liskiem*) – i ze względu na Wincentego Pola, poety i geografa, autora *Pieśni o ziemi naszej* („A czy znasz ty, bracie młody...”), który w latach chyba 1835–6 przebywał m. in. w Zagórzanach, a w 1836 r. dzierżawił Kalnicę, (czasem nazywano ją Kalenicą). Tamte strony Pol przedeptrywał własnymi stopy wielokrotnie.

4. Powód szczególny do dzisiejszego spotkania stanowi tom „Lato – jak złota rękawiczka...” złożony z 30 tekstów prozą. Pochodzenie tytułu tego tomu zostało ujawnione na s. 50 jako cytat z utworu Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, którego wszyscy znamy, bo to autor *Pieśni o żołnierzach z Westerplatte*; ale nie z tego wiersza pochodzą cytowane słowa, lecz z innego utworu, cytowanego przez Adama Kleina obszernym fragmentem:

lato – jak złota rękawiczka,

którą porzucił w sadzie Jan ,
ten Kochanowski, co mu łyżką
wystarczy stuknąć, a już wszystko
tańcuje, niebo się otwiera,
niebo, niebieskich pełne piór,
truchleje wilk, basuje bór (...).

5. Gałczyński i Kochanowski to w rodowodzie poetyckim Adama Kleina wielcy i ważni przodkowie, nazwani przezeń „geniuszami słowa”. Nie wiem jednak, skąd się wzięła „złota rękawiczka”, porzucona przez czarnoleskiego poetę akurat w sadzie. Jestem entuzjastą Gałczyńskiego, autora wielobarwnych i przeuroczych utworów w stylu „zielonogęśnym”, ale i serdecznej a wzniosłej *Pieśni o żołnierzach z Westerplatte*, którzy do nieba maszerowali czwórkami, „kiedy się wypełniły dni” i kiedy we wrześniu 1939 roku „przyszło umrzeć latem” (choć wiem, że tych czwórek w rzeczywistości nie uzbierałoby się na liczbę mnogą). Jak najsluszniej pan Klein broni Gałczyńskiego przed – co tu dużo gadać – impertynencjami wydobywającymi się, jak to grzecznie zostało sformułowane, „spod pióra sławy literatury” (s. 49). Ja też **wolę grzeszników**, z którymi dzielę swój powojenny los, od tych bezgrzesznych, co to swoją bezgrzeszność manifestowali daleko od kraju nad Wisłą...

...A ta rękawiczka? Pan Klein może to nam wyjaśnić, bo jest z zawodu i wykształcenia **szkólnym**, ja zaś z nawyku, też nabytego w takim samym fachu, przypominę, że „kamienne rękawiczki” mają swoją sławę dzięki rzeźbie postaci Jana Kochanowskiego na nagrobku w kościele pod wezwaniem Krzyża Świętego w Zwoleniu na Ziemi Radomskiej. Kochanowski na tej rzeźbie nagrobnej z początków XVII wieku trzyma w ręku właśnie rękawiczki, które po latach (w roku 1932) znalazły się nawet w tytule rozprawy znakomitego historyka literatury Wacława Borowego. Wiążą się one z historią szczątków czy prochów Kochanowskiego w Zwoleniu, pochowanych w podziemiach tego kościoła. Od kilku lat porządnie roztrząsa się tę sprawę u nas w Internecie, bo szczątki to temat medialny, a czaszka Jana Kochanowskiego z krakowskiego Muzeum Czartoryskich chyba nadal jest szykowana do pochówku na Wawelu. Krótko tu: te rękawiczki (a nie rulon papieru ani nie pióro, jak czasem to w półmroku kościoła „deszyfrowano”) były **symbolem „elegancji obywatelskiej”**. Bo oznaką godności obywatelskiej w czasach Kochanowskiego była nie profesja pisarska, choć ją jakoś tam szanowano, lecz szlacheckość i „urząd”.

I jeszcze jedno: ukochana przez Gałczyńskiego mazurska leśniczówka **Pranie** w pejzażu podobnym do pomorskiego, wspomniana przez Adama Kleina, jest obecnie zawiadowana przez „naszego człowieka”: absolwenta UG i poetę – **Wojciecha Kassa**.

6. Doceniam fakt, że przybywszy do Wejherowa – załazłem się w krainie ludzi **piszących**, a Wejherowo należy do krain niepoślednich pisarsko – i to od dawna – na mapie Rzeczypospolitej. Ma przecież – pamiętanych przez Adama Kleina:

– Bernarda **Sychtę**,

– ma Gerarda **Labudę**, z którym wywiad znajduje się w książce (przy tej sposobności pragnę pochwalić włączenie do tej książki tekstów wywiadów, tutaj prowadzonych ciekawie i doprawdy wzbogacających repertuar form wypowiedzi),

– i ma w puckim pobliżu Wejherowa Jana **Drzeżdżona**, jak najsluszniej traktowanego jako współziomek Wejherowa (tu można by wprowadzić wzmiankę o pracy Marii Jentys-Borelowskiej z Warszawy).

Dodałbym jeszcze, że w dzisiejszym w Wejherowie mieszka Barbara **Wojewódka**, która kiedyś napisała osobliwą książeczkę o *asinariach* Fenikowskiego, a niedawno uczestniczyła w powstawaniu książki o Izabeli Trojanowskiej, i jest Eugenia **Drawz**, autorka *Zaczarowanego lata* i niedawnej powieści *W cieniu Piaśnicy*.

7. **Piaśnica** to wielki temat obecnej książki Adama Kleina-Brauna. Wspomnę, że w tomie dwudziestym *Wielkiej encyklopedii powszechnej* jest o Piaśnicy 13 wierszy, a w trzynastym tomie jest o Katyniu chyba 64 wierszy... Nieco to dziwna dysproporcja miejsc w pamięci historycznej twórców encyklopedii. Ma rację pan Klein, gdy w szkicu *W lesie tragedii* powiada, że żyjąc „w czasach coraz głębszej i cięższej amnezji, pragniemy zapomnieć swoją przeszłość, historię, kulturę. W kręgu zainteresowań zda się być jedynie to, co nowe: ludzie, miejsca, zdarzenia. Marzymy o ciekawszym, przyjemniejszym, długim życiu i jak najszybszym zapomnieniu tego, co, jak się wydaje, znikło i przepadło bez śladu” (s. 130). Dodałbym jednak, spory udział pokazywaniu lub przysłanianiu pewnych zjawisk przeszłości mają orientacje polityczne redaktorów *Encyklopedii*. Wydobywają oni z przeszłości to, co uważają za pomocne dla swoich politycznych celów, a przemilczają to, co w danych okolicznościach bywa dla nich niewygodne. Pan Klein ich nie naśladuje. Wie – mówiąc słowami Zofii Nałkowskiej – że „to **ludzie ludziom zgotowali ten los**” i przede wszystkim pamięta o tych, co cierpieli. Wymownie i serdecznie autor książki w obszernym rozważaniu recenzyjnym pt. „*Nad Lasem Piaśnickim niech słońce nie zaćmi...*” prezentuje również wartość i zawartość antologii Wojciecha Kiedrowskiego *Piaśnica oczyma poetów* (2001), oddając sprawiedliwość poetom, którzy sprzeciwiają się beztroskiej amnezji.

8 Do tematów niebanalnych pana Kleina należy historia Franciszka **Skierskiego-Skierszkana**, „dziecka rewolucji”, dziś wejherowianina, ale urodzonego w krainie Emlii Platerówny, czyli w Inflantach („po dzisiejszemu” – na Łotwie), człowieka o biografii pełnej osobliwości, a połowę wśród nich stanowią zdarzenia, których by nie wymyślił najbardziej fantazyjny umysł, a która rzucają światło na **wieloetniczność** nie tylko Pomorza, ale „przy okazji” także całej Polski. Czasem słyszę, że dopiero po wojnie wszystko się u nas etnicznie wymieszało, bo na początku było czyściutko. To oczywista nieprawda. Moi ziomkowie z podkarpackiej wsi przekonywali mnie, że nasze stronny obywateli się bez jakichkolwiek przymieszek. To nie była prawda. W mojej rodzinnej wsi i w jej okolicy mieszkają np. **Terpinowie**, a to przecież nazwisko Rusińskie, czyli ukraińskie („czysty” Polak powinien się nazywać „Cierpin”); w tamtych wioskach są **Feretowie** – nazwisko pewno madziarskie, czyli węgierskie, a moim chrzestnym był Jantek **Kłeczek**, którego rodowód nikomu się nie kojarzył z czymkolwiek spoza naszej gminy; tymczasem około 1960 roku przyjechał do mojej wsi astronom z Pragi czeskiej, by się wywiedzieć, co porabiają w Polsce prawnuki Kłeczka, pamiętanego w jego rodzinie (bo u Czechów są Kłeczkwie, a nie Kłeczowie). Bogactwo kultury regionu bierze się nie z izolowania się od innych, lecz ze zdolności do „adoptowania” przybyszów i do wchłaniania pewnych zjawisk ich kultury w kulturę własną. Kaszubi takie zdolności mają, a nazwiska „Klein” i „Braun” są tych zdolności dowodem nie odosobnionym.

9. Jeszcze o jednej ważnej sprawie powinienem tu powiedzieć. Pan Klein wspomina o tej sprawie nieśmiało – chodzi o „potencjał etniczny ludu kaszubskiego, zachowany dzięki pracy organicznej całych pokoleń” (szkic *Zanim wróciła niepodległa*, s. 71) – chętnie natomiast przywołuje pomorski udział w konspiracjach czasu wojny i we wcześniejszych zrywach wolnościowych. To prawda, taki udział był. Ale dla trwania odwiecznych mieszkańców tej ziemi trzeba pamiętać katolickie inspiracje religijne w kulturowym rodowodzie kaszubskim – i Adam to pamięta (zob. np. *Życie kulturalne Wejherowa*, s. 153). Jest to rodzaj przypomnienia, że nie samymi zrywami zbrojnymi, nie próbami powstańczymi ocalała się rodowitość kaszubska tych ziem.

Tu bym przypomniał Wincentego **Pola**, barda powstania listopadowego 1830–1831, który po klęsce tego powstania w sławnych *Pieśniach Janusza* pisał:

O polska kraino!

Gdyby ci rodacy,
Co za ciebie giną,
Wzięli się do pracy
I po garstce ziemi
Z ojczyzny zabrali,]
Już by dłońmi swymi]
Polskę usypali – (*Śpiew z mogiły*).

10. Oczywiście – to nie komplet spraw tej książki, która wieloma tematami nęci, w tym i liryczną tematyką miłości, a w niejednym miejscu pociąga także kunsztem nawałnicowo bogatej prozy, jak np. w szkicu *Breja...*

Aktywność intelektualną pana Adama Kleina-Brauna w Wejherowie znacie Państwo bez porównania lepiej niż ja, bo to nie tylko pisarz z Waszych stron, ale i Wasz *szkólny* – a w obu tych rolach człek niepospolity. Słowa wydrukowane trwają wieki (wiem, bo czytam druki pochodzące z XIX wieku, a i starsze). Jako wstęp do wyboru wierszy pt. *Ach, jakże tu inaczej...* (Gdynia 2003) piękny i mądry biogram autora napisał znawca tutejszej kultury i języka Jerzy Treder, którego żegnaliśmy kilka miesięcy temu w Redzie, więc wiedza o życiu i dotychczasowych pismach Adama Kleina obejmie także tych, którzy w przyszłości niedalekiej, ale także i w przyszłości odległej sięgną do bibliotek publicznych lub do księgozbiorów domowych. Adam Klein będzie trwał w Wejherowie, dopóki tu będą jego książki, bo dobrze się przysłużył swej ziemi. Na szczęście jest to pisarz nadal w pełni sił twórczych, toteż jego dorobek pisarski będzie przyrastał.

*

...Prace Adama Kleina nie pretendują do miana arcydzieł naszego piśmiennictwa, ale jest to pisarstwo literacko dojrzałe – i wiem, że cechuje je solidny, dojrzały warsztat literacki. Może go Wejherowu i Kaszubom pozazdrościć niejeden region Rzeczypospolitej. I dodam – parafrazując frazę Juliusza Słowackiego o sobie samym w *Testamencie moim* – że płaszczyzna grzbiecie Adama Kleina „nie jest wyżebrany”, lecz „światnościami jego dawnych przodków świetny...” Tych przodków, którzy troszcząc się o dobro kultury kaszubskiej, pisali o niej po polsku lub po kaszubsku, choć ci, co dzisiaj posądzają ich o separatyzm – jak powiada Gerard Labuda – „nie znają ich wcale” (rozmowa Adama Kleina z Gerardem Labudą *Moje serce pozostało w wejherowskim gimnazjum*, s. 54).

Józef Bachórz